

E. M.

Prasa o adwokaturze

Palestra 33/5-7(377-379), 150-169

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRASA O ADWOKATURZE

„Rzeczpospolita” (nr 53 z dnia 3.III.1989 r.) rozpoczęła druk założeń reformy ustawodawstwa karnego. Wstęp redakcyjny wyjaśnia motywy tej publikacji:

„Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów zaproponował podczas jednego z ostatnich posiedzeń, by założenia zmian w prawie karnym przedłożyć do konsultacji społecznej. W związku z tym drukujemy dokument będący wynikiem pracy Komisji Reformy Prawa Karnego, powołanej 17 maja 1987 r. zarządzeniem preza Rady Ministrów. W skład Komisji wchodziło 30 pracowników naukowych i 37 praktyków: pracowników organów ścigania, wymiaru sprawiedliwości oraz adwokatury. Przewodniczył prof. dr hab. Kazimierz Buchała.

Prezentowany niżej dokument powstał w toku intensywnej pracy w grupach roboczych oraz na 17 posiedzeniach zespołów problemowych (prawo karne materialne, prawo karne procesowe, prawo karne wojskowe i prawo karne wykonawcze), 8 plenarnych posiedzeniach Komisji i na 4 posiedzeniach Prezydium. Uwzględnia on także bogate propozycje przedłożone przez placówki naukowe, instytucje wymiaru sprawiedliwości i organy ścigania oraz propozycje organizacji społecznych i poszczególnych obywateli, a także zamierzenia nowelizacji prawa karnego sformułowane przez komisje powołane jesienią 1980 r. przez ówczesnego ministra sprawiedliwości.

Niektóre propozycje Komisji są przedstawione w formie rozwiązań alternatywnych. Oznacza to, że w tych kwestiach Komisja nie była jednomyślna ani też nie zbliżyła się dostatecznie do consensusu.

Które z tych stanowisk zyska aprobatę? Przez dwa najbliższe miesiące — ostateczny termin konsultacji upływa ostatniego dnia kwietnia br. — każdy zainteresowany będzie miał możliwość zaprezentowania swego poglądu.”

Trudno tu omawiać całe założenia, a selekcjonowanie poszczególnych rozwiązań może spowodować zgłoszenie zarzutu manipulacji. Sądzę, że każdy adwokat interesujący się prawem karnym sam przestudiuje te założenia i jeżeli zechce, zgłosi swoje uwagi i propozycje.

*

„Rzeczpospolita” (nr 69 z dnia 22.III.1989 r.) opublikowała założenia reformy prawa o wykroczeniach, opracowane przez specjalną komisję działającą przy Ministrze Spraw Wewnętrznych. Ponieważ prawo o wykroczeniach od dawna jest ostro krytykowane, projekt uwzględnia te głosy krytyczne — niestety, nie w pełni. Niemniej jednak ciekawa to lektura.

*

Znany i ceniony teoretyk prawa karnego prof. dr. hab. Alfred Kaftal (dodajmy też, że od wielu lat zasilający „Palestrę” interesującymi artykułami) opublikował na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 7 z dnia 1.IV.1989 r.) krytyczny artykuł pt. *Deformacje socjalizmu w prawie karnym*. Na wstępie prof. Kaftal stwierdza:

„Tocząca się na łamach «Gazety Prawniczej» dyskusja nad pozostałościami stalinizmu w prawie karnym skłania do przedstawienia kilku refleksji na temat wpływu deformacji socjalizmu w Polsce na prawo karne oraz wyciągnięcia z tego wniosków.

Nie kwestionując wpływu stalinizmu na ukształtowanie się modelu socjalizmu w Polsce, wydaje się, że istniejące deformacje, m.in. w systemie polityczno-gospodarczym czy prawnym, powstały i istnieją do dnia dzisiejszego przede wszystkim dlatego, że były wygodne dla struktur centralistyczno-biurokratycznych władzy. (...)

Uważam, że używanie obecnie nieco eufemistycznego określenia «pozostałości stalinizmu» stanowi formę w pewnym sensie rozgrzeszenia kilkudziesięciu lat działalności struktur biurokratycznych władzy państwowej w zdeformowanym modelu państwa socjalistycznego, gdy stalinizm już nie obowiązywał, a nawet był w sposób negatywny oceniany.

Można się zastanawiać, dlaczego nie zerwano z deformacjami socjalizmu w systemie politycznym i gospodarczym władzy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy władza miała, jak się wydaje, największe poparcie społeczne, lub w początkach lat siedemdziesiątych, gdy sytuacja gospodarcza w Polsce kształtowała się szczególnie korzystnie, a czyni się to w latach osiemdziesiątych, kiedy kondycja Państwa i społeczeństwa jest szczególnie niekorzystna do przeprowadzenia tych niezbędnych zmian. Jest to jednak temat dla politologów, ekonomistów, a nawet historyków. Faktem natomiast są przebiegające obecnie zmiany natury ekonomicznej w kierunku likwidacji czynników deformujących model państwa socjalistycznego oraz zapowiedź analogicznych zmian politycznych.”

Następnie Autor powołuje się na przykłady tej deformacji, wymieniając je i opisując szerzej:

„(...) Oparcie modelu gospodarczego nie na założeniach gospodarki rynkowej, ale na centralistycznym, rozdzielczo-nakazowym sterowaniu gospodarką stanowiło pożywkę dla rozwijania się różnych form przestępczości gospodarczej. Przede wszystkim prowadziło do braku zainteresowania wynikami gospodarczymi przedsiębiorstw oraz deprecjacji własności społecznej, m.in. w stosunku do własności prywatnej. Wytworzyło się w związku z tym w społeczeństwie, niesłusznie zresztą, przekonanie, że mienie społeczne jest mieniem cudzym, mieniem gorszym. W konsekwencji stanowiło to okoliczność sprzyjającą rozwijaniu się różnych form przestępczości gospodarczej od niedbałej opieki nad mieniem społecznym, poprzez jego niszczenie, marnotrawstwo, niedobory i manka, aż do różnych rodzajów jego zagarnięcia.

Z tymi tak negatywnymi i niekorzystnymi zjawiskami dla naszej gospodarki walczone nie czynnikami ekonomicznymi, np. w drodze zainteresowania wynikami gospodarczymi przedsiębiorstwa i ich pracowników, oraz wpływaniem w różny sposób na świadomość społeczną w szanowaniu i ochronie własności społecznej, ale przede wszystkim za pomocą prawa karnego. Za podstawowy bowiem środek zaradczy uznawano zaostrzenie represyjności prawa, zwiększenie penalizacji, a co za tym idzie — wprowadzenie surowych sankcji karnych.

Podobnie rzecz się miała w działalności politycznej. Zamiast prób rozwiązania konfliktów w drodze różnych form dialogu władzy ze społeczeństwem korzystano często z przepisów np. m.k.k., a w szczególności niemalże blankietowego art. 23 m.k.k., przewidującego surowe kary od 3 lat do kary dożywotniego więzienia za rozpowszechnianie druków lub wizerunków, których treść miała m.in. pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego lub (§ 2) spowodować wielką szkodę dla Państwa. (...)

Przedstawione w sposób przykładowy przypadki ścisłego związku pomiędzy niedoskonałościami działalności politycznej czy gospodarczej a prawem karnym uzasadniają wypowiedzenie kilku refleksji w następujących kwestiach prawa karnego: ustawodawstwa oraz ukształtowanej na jego tle praktyki stanowiska doktryny oraz przebiegu reform prawa karnego. (...)

W prawie karnym materialnym można wymienić trzy płaszczyzny rozwiązań, które miały ograniczać bądź, jak sądzono, zapobiegać działalności, której jednym ze źródeł były niedostatki w rozwiązaniach politycznych i gospodarczych: a) niewspółmierne zaostrzenie sankcji karnych do stanów faktycznych nimi zagrożonych, a nadto stosowanie trybu doraźnego; b) zwiększenie penalizacji w drodze wprowadzenia przepisów, których dyspozycje zostały bardzo ogólnie ujęte, obejmując różne dziedziny życia politycznego, gospodarczego czy społecznego; c) ograniczenie swobody orzekania sądu przez wprowadzenie wysokich dolnych pułapów zagrożenia karnego, stanowiące faktyczne wotum nieufności dla sędziów.

Wprowadzone też zostały instytucjonalne ograniczenia niezawisłości sędziowskiej, m.in. przez dopuszczenie możliwości zwolnienia sędziego, jeśli nie daje rękojmi należytego wykonywania zawodu sędziego, czy wybieralności sędziów SN na okres pięciu lat. Wydaje się jednak, że w praktyce największy wpływ oddziaływania na świadomość sędziów miała i ma sprawa pozostawienia w gestii czynnika administracyjnego sprawy awansów, nagród, odznaczeń itp. czy powoływania składów orzekających sądu według uznania prezesa z wyłączeniem udziału czynnika społecznego (tawników). (...)

Warto prześledzić przykładowo niektóre tylko przyjęte rozwiązania ustawodawstwa karnego oraz ukształtowaną na ich tle praktykę.

Niewątpliwie najczęściej stosowanymi przepisami mającymi «rozwiązywać» problemy polityczne były art. 22 i 23 m.k.k., przewidujące (art. 22) za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości (często tzw. dowcipów politycznych) karę więzienia lub aresztu do 5 lat, oraz znacznie groźniejszy wyżej powołany art. 23 m.k.k., przewidujący sankcje karne od 3 lat do kary dożywotniego więzienia. Właśnie w oparciu o ten tak ogólnie ujęty przepis toczyły się procesy polityczne np. A. Rewskiej, M. Wańkowicza, L. Hasa, N. Karsow, J. Szpotańskiego czy A. Michnika oraz wielu innych.

Trzeba lojalnie zauważyć, że rozwiązywanie problemów politycznych za pomocą prawa karnego natrafiało na opory. We wszystkich tych sprawach wyłączonego udziału czynnika społecznego przez powołanie przez prezesa sądu składu orzekającego zawodowego, często z udziałem sędziów pełniących eksponowane funkcje administracyjne. Rzecz przy tym ciekawa, że sędziowie w tych sprawach orzekający bardzo szybko awansowali do Sądu Najwyższego, mimo iż nie zawsze reprezentowali poziom odpowiadający randze tej najwyższej instancji. A mimo to wymierzane w tych procesach kary oscylowały w dolnych granicach zagrożenia karnego.

Podobnie przedstawiała się sprawa z korzystaniem z przepisów prawa karnego w celu zwalczania przestępstw gospodarczych. (...)

Na przykład za dokonywanie obrotu wartościami dewizowymi w szczególnie dużych rozmiarach przewidziano karę od pięciu lat do kary dożywotniego więzienia. Co gorsza, stosowany był tryb doraźny, który pozwalał na wymierzenie w tych sprawach kary śmierci, która była wymierzana i wykonywana (np. w sprawie Kapłana czy Ehrenreicha). (...)

Największy jednak zasięg korzystania z prawa karnego miał miejsce w związku z rozwijaniem się na tle gospodarki opartej na systemie nakazowo-rozdzielczym różnych form przestępczości gospodarczej — od marnotrawstwa, niedoborów do rozmaitych form kradzieży. Nic też dziwnego, że sankcje karne przewidziane w k.k. z 1932 r. w art. 257 za kradzież do lat pięciu więzienia uznane zostały za zbyt łagodne. Został w związku z tym wprowadzony dualizm w ochronie mienia: inny dla społecznego, a inny dla mienia prywatnego oraz znane przepisy o wzmożeniu ochrony mienia społecznego, które wprawdzie od 1953 r. przechodziły pewną ewolucję, niemniej jednak przewidywały i przewidują szczególnie surowe sankcje karne. Na przykład w wypadku dopuszczenia się z chęci zysku przestępstwa przewidzianego przepisami k.k., jeśli szkoda wynosiła ponad 50 tys. do 100 tys. zł, przewidziano karę na czas nie krótszy od lat 5, jeśli zaś szkoda wyniosła 100 tys. zł — karę więzienia na czas nie krótszy od lat 8 lub więzienia dożywotniego.

Powyższe unormowania, przewidujące nie spotykane dotychczas tak surowe kary, stanowiące przy tym votum nieufności do sędziów, doprowadziły do oporu, w szczególności ze strony ławników, którzy nie chcieli na przykład skazywać dwudziestoletniej kasjerki GS za kradzież 120 tys. zł, przy wielu okolicznościach łagodzących oraz przyznaniu się do winy, na karę co najmniej 8 lat pozbawienia wolności (OSN 22/53).

(...) zapadały wyroki kary śmierci (rzecz charakterystyczna, orzekane w składach sędziów zawodowych) za przestępstwa zagarnięcia mienia, np. w sprawie Dedy czy Wawrzeckiego. Ten ostatni, co gorsza, wykonany.(...)

Obowiązujący obecnie k.k. z 1969 r., mimo pewnej liberalizacji, dotknięty został tymi samymi wadami, tj. wysokimi sankcjami karnymi nie pozostającymi w proporcji do zagrożeń objętych dyspozycjami, które zostały sformułowane często w sposób bardzo ogólny, oraz stosunkowo wysokimi dolnymi pułapami zagrożenia karnego.

Nie bez wpływu na takie oblicze obowiązującego k.k. miała nauka, której przedstawiciele w komisji kodyfikacyjnej byli przecież głównymi twórcami tak założeń, jak i poszczególnych rozwiązań. Rzecz jednak przy tym ciekawa, a zarazem pouczająca, że już w 1980—81 r. jednym z inicjatorów tzw. «Raportu 100» (Palestra nr 11—12/80) był czołowy twórca k.k. z 1969 r. oraz wielu innych przedstawicieli nauki, afirmujących przyjęte tam rozwiązania — dokumentu wskazującego na poważne mankamenty tej kodyfikacji. Może się nasuwać pytanie, czy tych zastrzeżeń nauka nie mogła i nie powinna zgłaszać w czasie opracowywania wspomnianego ustawodawstwa karnego.

Nie da się też ukryć, że rozwiązania ustawy z 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej również były wyrazem rozwiązywania problemów gospodarczych, m.in. rozwijającej się spekulacji, w drodze zaostrenia — i tak już dostatecznie surowej — represji karnej. Ustawa ta miała też na celu, jak się wydaje, rozładowanie słusznego niezadowolenia społecznego z istniejących trudności gospodarczych przez wprowadzenie społeczeństwa w błąd za pomocą środków masowego przekazu, pokazujących często gromadzenie w celach spekulacyjnych towarów, że istniejące trudności oraz rozwijająca się na ich tle przestępczość gospodarczą można zahamować za pomocą zaostrzonych sankcji karnych.

Czy wynika z tego, że należy zaniechać ścigania i karania przestępstw gospodarczych? Naturalnie, nie. Chodzi tylko o to, aby nie czynić tego w drodze akcyjności w walce z przestępczością oraz nadzwyczajnych regulacji, ale w sposób długofalowy i konsekwentny, z położeniem nacisku na skuteczność w ściganiu. (...)

A tak na marginesie, rzecz ciekawa, że nie obserwujemy obecnie w ogóle w środkach masowego przekazu ciągłych do niedawna opisów przypadków spekulacji. Czyżby zanikła obecnie działalność przestępcza spekulacji? (...)

W świetle przeprowadzonych rozważań wydaje się, że w zakresie prawa karnego materialnego należy postulować:

- dokonanie zmian zmierzających do obniżenia sankcji karnych, tak aby dostosowane były do rangi przestępstw określonych w dyspozycji przepisu;
- dokonanie uściśleń dyspozycji tych przestępstw, które zostały unormowane w sposób bardzo ogólny „niemalże blankietowy” sankcjonujący możliwość dowolności w orzekaniu;
- zniesienie, a w każdym razie w znacznym stopniu ograniczenie dolnych progów sankcji karnych, wpływających negatywnie na zakres orzekania sędziów, a zarazem stanowiących wyraz nieufności do nich.

Aby zapewnić prawidłowe orzekanie sądów niezbędne wydaje się też zwiększenie gwarancji niezawisłości sędziów przez:

- likwidację przepisów pozwalających na zwolnienie sędziego w trybie administracyjnym w związku z niedawaniem rękojmi należytego wykonywania zawodu sędziego czy wybieranie sędziów SN na okres pięciu lat;
- powierzenie wyłącznie kolegium sędziów, wybranych w tajnych wyborach przez wszystkich sędziów danego sądu, decydowania, a w każdym razie wnioskowania o awansach, nagrodach, odznaczeniach itp., uniemożliwiając w ten sposób wpływanie na świadomość sędziowską czynnika administracyjnego;
- zerwanie z administracyjnym wyznaczaniem sędziów do orzekania w konkretnych sprawach na rzecz powoływania ich w kolejności alfabetycznej, jak również z powoływaniem przez prezesa sądu kompletów orzekających składających się wyłącznie z sędziów zawodowych (często piastujących różne funkcje administracyjne).

Trzeba stwierdzić, że deformacje w modelu socjalizmu znalazły również odbicie w negatywnych zmianach w procedurze karnej, którą należało zsynchronizować ze zmianami w prawie karnym materialnym w celu realizacji wyżej przedstawionych założeń politycznych i gospodarczych. Zasadnicze zmiany zostały wprowadzone nowelą k.p.k. z 1949 r. Można jedynie przykładowo zwrócić uwagę na szczególnie kontrowersyjne rozwiązania, do których wypada zaliczyć:

- ograniczenie praw obywatela w procesie karnym, zwłaszcza w postępowaniu przygotowawczym, przez przyjęcie jako zasady ograniczenia kontryktoryjności postępowania przez uznanie dopuszczenia do czynności postępowania przygotowawczego stron oraz ich pełnomocników procesowych jako wyjątku od zasady;
- prymat organów bezpieczeństwa publicznego i MO w toczącym się postępowaniu przygotowawczym;
- uznanie za pełnowartościowe wszelkich materiałów dowodowych z postępowania przygotowawczego, które mogą stanowić podstawę wydania wyroku sądowego;

- całkowitą likwidację udziału czynnika sądowego w postępowaniu przygotowawczym;
- powierzenie stosowania tymczasowego aresztowania w postępowaniu przygotowawczym — prokuratorowi;
- dopuszczenie możliwości orzekania jednoinstancyjnego w postępowaniu odwoławczym. (...)

Niewątpliwie ustawodawstwo karne z 1969 r. weszło w życie w bardzo niekorzystnym czasie, albowiem po wydarzeniach w 1968 r., a przed wydarzeniami z grudnia 1970 roku. Mimo to k.p.k. z 1969 r. zawiera szereg postępowych rozwiązań. Wystarczy wspomnieć o unormowaniu zasad procesowych czy przyjęciu jako zasady dopuszczania stron procesowych i ich pełnomocników do udziału w czynnościach postępowania przygotowawczego czy dopuszczeniu kontroli sądu nad stosowanym w tym postępowaniu tymczasowym aresztowaniem.

Niestety, praktyka nawet to stosunkowo niewielkie rozszerzenie gwarancji praw obywatela zniweczyła lub zminimalizowała w realizacji. Z przyjętego, jako zasady, rozszerzenia kontradiktoryjności w postępowaniu przygotowawczym uczyniono wyjątek, zaś przekazanie sądom orzekającym w sprawach karnych kontroli nad tymczasowym aresztowaniem przyjęto w praktyce jako zło konieczne i często traktowane jest czysto formalnie. (...)

W jakim kierunku powinny pójść zmiany nowelizacyjne? Najogólniej rzecz ujmując, muszą to być zmiany modelowe, zwłaszcza w postępowaniu przygotowawczym, zmierzające do przyznania szeroko zakreślonych uprawnień jurysdykcyjno-kontrolnych czynnikowi sądowemu, rozszerzenia i zapewnienia gwarancji praw podejrzanemu i pokrzywdzonemu w tym postępowaniu, dopuszczenia do wykorzystania materiałów z postępowania przygotowawczego na rozprawie, jeżeli zostały przeprowadzone przez sędziego śledczego bądź przez prokuratora przy biernym udziale obrońcy.

W modelu rozprawy głównej celowe jest znaczne rozszerzenie kontradiktoryjności, zaś w modelu środków odwoławczych — faktyczne zapewnienie dwuinstancyjnego orzekania. (...)"

Wydaje się, że tytuł artykułu nie udał się Autorowi, jest nieadekwatny do treści. Autor przejmująco i z talentem wytyka te deformacje, ale są to przecież deformacje prawa karnego w płaszczyźnie teorii, stanowienia i stosowania. Po co tu działać aż tak wielkiego kalibru; ten mniejszy też był dostatecznie śmiertciony.

*

„Prawo i Życie” (nr 13 z dnia 1.IV.1989 r.) opublikowało artykuł Andrzeja Jankowskiego pt. *Procesy do rewizji*. Artykuł stanowi sprawozdanie — z talentem napisane — z dyskusji w Klubie adwokackim Warszawskiej Rady Adwokackiej na temat procesów politycznych:

„Procesy polityczne to jedna z tych białych plam naszego wymiaru sprawiedliwości, która wciąż czeka na swój publiczny proces. Czy kropka nad «i» zostanie postawiona właśnie teraz, kiedy tyle mówi się i pisze o stalinizmie, kiedy na wokandzie «okrągłego stołu» umieszcza się sprawy związane z sędziowską niezawistością. Jeśli rzeczywiście sądownictwo, obok ustawodawstwa i władzy wykonawczej, ma stać się trzecią władzą w państwie, to kropka nad «i» powinna być postawiona właśnie dzisiaj. (...)

Kij w mrowisko włożył ostatno mec. Roman Łyczywek. Na łamach «Palestry» — miesięcznika adwokatów polskich — opublikował on szkic pt. «Zarys historii procesów politycznych w latach 1918—1988». Publikacja wywołała zrozumiałe zainteresowanie nie tylko wśród prawników. Ponieważ dyskusja wokół artykułu mec. R. Łyczywka nie słabła, wręcz przeciwnie, głosów polemicznych wciąż przybywało, Warszawska Rada Adwokacka wraz z Kołem Seniorów postanowiła doprowadzić do dyskusji panelowej. (...)

Jako paneliści wystąpili sławy naszej adwokatury. Mecenasa Tadeusza de Viriona nikomu przedstawiać tutaj nie trzeba. Mec. Karol Głogowski z Łodzi czternaście lat odsunięty od wykonywania zawodu, sądzony i internowany. Władysław Siła-Nowicki — komentarz zbędny, z celi śmierci „wyciągnęta” go w 1949 r. rodzona siostra Feliksa Dzierżyńskiego.”

Ponieważ w części artykułowej zamieszczamy wierny zapis wypowiedzi adw. Tadeusza de Viriona i adw. dra Romana Łyczywka, przeto tu ograniczyć się tylko do przytoczenia wypowiedzi adw. Karola Głogowskiego i adw. Władysława Siły-Nowickiego:

„Mec. Karol Głogowski, jeszcze nie skończył mówić, a już jego wypowiedź uznano za kontrowersyjną. K. Głogowski powołał się na Wacława Barcikowskiego — Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i członka Prezydium Krajowej Rady Narodowej. (...)

Wacław Barcikowski — powiedział mec. Głogowski — w swojej książce «Polityka i prawo» (tytuł błędnie wydr., gdyż prawidłowy brzmi: „W kręgu prawa i polityki” — przyp. E.M.) udzielił odpowiedzi na te wątpliwości, jakie mec. de Virion usiłował tutaj rozwiać poprzez prawnoprosesową analizę procesów politycznych z lat pięćdziesiątych. «Nie widziałem dla siebie pola do działania w prezydium KRN — wypowiada się adw. W. Barcikowski jako prawnik. — Moje wystąpienia przerywano stwierdzeniami: najpierw rewolucja i polityka, a później prawo. Może byłoby to argumenty uzasadnione na pewien krótki okres, gdyby nie obawa o utrwalenie tego stanu rzeczy. Moje doświadczenia potwierdziły się już raz». Dlaczego akurat ten fragment wybrałem? Dlatego, że dyskusja toczyła się na forum najwyższym w państwie, w Prezydium KRN. Tam już nie rozmawiało się półgębkiem, tam już nie mówiło się do ludzi, którzy nie rozumieli dramatyzmu gry, w której uczestniczyli. Jeśli tam na szczycie mówiło się: «najpierw rewolucja i polityka, a potem prawo», to oczywiście my dzisiaj możemy epatować stwierdzeniami, że chodzi nam o odwrócenie tamtych ocen o 180 stopni, ale jeśli tak, to trzeba coś jeszcze do tego

dopowiedzieć. Trzeba się zdobyć za odwagę polityczną i dopowiedzieć, że chodziłoby nam o kontrrewolucję.

Obecny na sali senior adwokatury polskiej mec. Siła-Nowicki, powiędział kiedyś gorącym zwolennikom przemian: «Proszę panów, wszystko jest możliwe. I możliwe jest to, czego chcecie. Tylko zróbcie w pierw to, co zróbił Piłsudski: najpierw obalcie władzę, a potem pokonajcie bolszewików, albo vice versa». Tymczasem rewolucja była zwycięska. A zwycięstwo ma zawsze wielu ojców, podczas gdy klęska jest sierotą.

Otóż zwycięska rewolucja miała, niestety, to do siebie, że dopiępiało do niej swój los sporo szmatławych osobistości. «W okresie powojennym — pisze Wacław Barcikowski — oprócz najszlachetniejszych ludzi najlepszej woli, znaleźli się wśród rządzących państwem ludzie przypadkowi. Przenikali oni m.in. z organów bezpieczeństwa do komórek życia politycznego i społecznego. Niektórzy z nich nie dojrzeli do decydowania o losach państwa i obywateli, rządili samowolnie i okrutnie, podporządkowując sobie sądy i prokuraturę. Doprowadzili do skazywania podejrzanych na długoletnie więzienia na podstawie fałszywych dowodów, często pozbawiając ich mienia». Oczywiście, nie tylko mienia, ale życia, zdrowia, a przede wszystkim wolności. Prym w tych niecnych praktykach wiodła cała sfera aplikantów przedwojennej adwokatury, a na jej czele stanął Leon Chajn, który już wtedy był szefem nadzoru sądowego w Ministerstwie Sprawiedliwości.

«Działalność wjceministra Lecna Chajna — pisze W. Barcikowski — wspierał zastępca prokuratora generalnego Podolski (nazw. błędnie wydr., gdyż prawidł. nazwisko brzmi Podlaski — przyp. E.M.). Jawnie dyktował sędziom swoją wolę przy wydawaniu wyroków, stawiał żądania wobec nieposłusznych, usuwał ich ze stanowisk, urządał jawne zebrania prokuratorów i sędziów z udziałem ministra sprawiedliwości, na których szkalował często „winnego” łagodnego wyroku. Domagał się usunięcia go z sędziowskiego grona. To on w porozumieniu z Leonem Chajnem rządził sądownictwem».

Dalsze refleksje mec. K. Głogowskiego koncentrowały się wokół polityki i prawa. Łódzki adwokat mówił więc, że nie można bezkarnie przenosić ocen i wniosków właściwych dla czasu normalnego na sytuacje alternatywne, czyli stan wyjątkowy. Nawiązał do skali normalności, która wyznacza m.in. to, że on — jako skazywany i represjonowany adwokat — może teraz swobodnie przemawiać w AI. Ujazdowskich.

Jakie reguły rząda związkami prawa i polityki. Jaką rolę w tych związkach odgrywa wina? — pyta mec. K. Głogowski:

«W początkowym okresie — pisze mec. Łyczywek w „Palestrze” — procesy robiły wrażenie metodycznie przygotowanych, przy z góry powziętym założeniu, że określone ośrodki społeczne i organizacje uznaje się za podejrzane. Właśnie w stosunku do tych procesów powstaje najwięcej wątpliwości co do ich zasadności».

A więc w tych procesach — konkluduje mec. Łyczywek — wcale nie chodziło o winę. Była to walka polityczna przy z góry powziętym założeniu, że pewne ośrodki i organizacje są wrogie rewolucji, a więc procesom politycznym, które się wtedy dokonywały. Siły, które obrwały sobie inny kierunek — nie chodziło o winę — sądzono jako przeciwników politycznych. Przyodziano tę walkę w formę prawną. Oczywiście można powiedzieć, że w takiej sytuacji polityka staje się dominującą wobec prawa i ona narzuca swoje reguły praw, m.in. personalne. Dobiera się więc odpowiednich prawników, którzy będą realizować cele polityczne, np. z tej przyczyny, że po prostu akceptują te cele, albo też będzie się dobierać ludzi dyspozycyjnych, a więc takich, którym nie będzie chodziło o żadne wartości. Będą do usług licząc, że w ten sposób zrobią karierę.

Mecenas Władysław Siła-Nowicki:

— Muszę przyznać, że wszystkie te dokładne i precyzyjne wywody, u mnie, który zna te sprawy od innej strony, wywołały pewne zdziwienie. Dziwię się, że tak długo można mówić o rzeczach tak oczywistych. Oczywistych dla ludzi prostych, nie mających wielkiego pojęcia o prawie. Oczywiście, że nie można moskiewskiego procesu przywódców Polski Podziemnej nazywać jakimkolwiek polskim procesem politycznym. Ale nie tylko to chciałem powiedzieć. Są procesy, które toczyły się w Polsce, ale je również trudno byłoby nazwać polskimi procesami politycznymi. Drugą zasadniczą pomyłką artykułu mec. R. Łyczywka jest według mnie to, że obejmuje on rzeczy niewspółmierne między 1918 a 1988 rokiem. W tym przedziale czasu mieszczą się rzeczy absurdalnie nieporównywalne. Jeżeli się mówi jednym tchem o procesie krakowskim z 1923 r. czy o procesie brzeskim i o procesach stalinowskich, to uzyskujemy kompletne pomieszanie. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Trzeba postawić granicę i powiedzieć, co było procesem politycznym, prowadzonym mniej lub bardziej prawidłowo, z takimi czy innymi naciskami i odstępstwami od zasad, ale co charakter procesu mimo wszystko zachowało, a co charakteru procesu karnego już nie nosiło. Przecież tego, co się działo w Polsce po roku 1945 do 1956 r., nie można w żadnym wypadku nazwać procesem z punktu widzenia prawa. Owe postępowania można byłoby raczej porównać do dintojry.

Kodeks karny z 1932 r. przewidywał karalność pewnych czynów tylko w formie usiłowania. «Kto usiłuje usunąć Prezydenta Rzeczypospolitej, rząd, ministrów lub sąd — podlega karze (...)». Kto usunął, już karze nie podlega. I to jest obraz stosunku prawa do polityki. (...)»

Temat nie został wyczerpany — zapowiedziano dalsze spotkania dyskusyjne.

Miło stwierdzić, że „Palestra” w odpowiednim czasie „otworzyła” temat i tym samym dała asumpt do spotkań i dyskusji.

„Rzeczpospolita” (nr 55 z dnia 6.III.1989 r.) relacjonuje przebieg posiedzenia Plenum ZG ZPP, które dyskutowało o modelu obsługi prawnej po ostatnich zmianach w dziedzinie działalności gospodarczej.

„(...) Wprowadzeniem do dyskusji były wystąpienia dyr. Jana Gębury z Ministerstwa Sprawiedliwości, dra Kazimierza Łojewskiego — prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej i dra Józefa Zycha — prezesa Krajowej Rady Radców Prawnych.

Zdaniem reprezentanta Ministerstwa Sprawiedliwości obecne przepisy dotyczące obsługi prawnej są w sporej części wytworem systemu nakazowo-rozdzielczego. Stwarzają sztuczne podziały na adwokatów świadczących usługi dla ludności i radców wspierających jednostki gospodarki uspołecznionej. W wielu wypadkach przepisy te utrudniają dostęp do zawodu adwokata i radcy. A przecież popyt na obsługę prawną stale wzrasta i ta tendencja będzie się pogłębiała choćby w związku z powstaniem sądownictwa gospodarczego, nowych firm i stowarzyszeń. Należałoby więc, być może, niektóre rozwiązania poddać weryfikacji.

Dr Kazimierz Łojewski — podkreślając że nie ma systemu ochrony prawnej w praworządym państwie bez obsługi prawnej, o czym w naszych najnowszych dziejach czasami zapomniano — polemizował z niektórymi stwierdzeniami przedstawiciela Ministerstwa Sprawiedliwości. Uznał np. za chybione propozycje administracyjnego połączenia zawodu adwokata i radcy. Sprawa ta może zostać tylko rozwiązana poprzez samorządne działania zainteresowanych środowisk. Prezes NRA poinformował o działaniach podejmowanych przez jego korporację na rzecz przygotowania młodych kadr do pracy w nowych warunkach gospodarowania.

Z głosem prezesa palestry współbrzmiała wypowiedź dra Józefa Zycha. Wielę słów poświęcił jakości obsługi prawnej i w tym kontekście krytycznie — tak zresztą jak poprzedni mówca — odniósł się do rozwiązań przyjętych w ustawie o podejmowaniu działalności gospodarczej nie gwarantujących profesjonalnego poziomu tej obsługi.

Ta ostatnia sprawa znalazła swój rezonans w innych wystąpieniach. Dyskutanci byli zgodni, że obsługa prawna musi być prowadzona na wysokim poziomie zawodowym. Nie można dopuścić do tego, by zajmowały się nią osoby bez należytych kwalifikacji, a nawet dyletanci. (...):

Również „Prawo i Życie” (nr 10 z dnia 11.III.1989 r.) zamieszcza krótkie sprawozdanie z tego posiedzenia.

*

Dziedzina usług prawnych i obsługi prawnej wzbudza zainteresowanie publicystów prawnych. Redaktor Krystyna Grzybowska przeprowadziła rozmowę na ten temat z drem Józefem Zychem, prezesem Krajowej Rady Radców Prawnych, zaopa-

trując ją w tytuł *Spółki i spółdzielnie obsługi prawnej* („Rzeczpospolita” nr 65 z dnia 17.III.1989 r.):

„Jeszcze do niedawna adwokaci udzielali pomocy prawnej ludności, a radcowie prawni jednostkom gospodarki uspołecznionej. Ten tradycyjny podział kompetencji zniósł niejako art. 24 ustawy o działalności gospodarczej. (...)”

Waga tego uregulowania jest olbrzymia, toteż stał on się przedmiotem posiedzeń zainteresowanych gremiów: Naczelnej Rady Adwokackiej, Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich oraz Krajowej Rady Radców Prawnych. Jednym z referentów zagadnienia modelu pomocy prawnej na drugim z wymienionych posiedzeń był dr Józef Zych, prezes KRRP. Zwracamy się więc do niego o rozmowę na ten temat.

● Co w tej chwili dla środowiska jest najważniejsze?

— Rozsądne rozwiązanie problemów, jakie stoją przed adwokatą i radcami prawnymi w związku z wprowadzeniem art. 24 ustawy. A jest ich wiele, i to różnorodnych. O tym, jak ważny a zarazem skomplikowany jest to problem, świadczy fakt, że ani Naczelna Rada Adwokacka, ani też Zarząd Główny ZPP nie zajęły stanowiska w sprawie tego przepisu na jednym posiedzeniu. Chcemy najpierw spokojnie obserwować powstałe zagadnienie i gruntownie je przemyśleć. (...)”

● Jakie zarzuty wysuwane są w związku z wprowadzeniem art. 24?

— Podzielałam pogląd dra Łojewskiego, prezesa NRA, że zaliczenie pomocy prawnej do działalności gospodarczej w sytuacji, w jakiej znajduje się pomoc prawna w Polsce, w obecnym stanie prawa, a także w świetle ustaw radcowskiej i adwokackiej jest nie tylko przedwczesne, ale także każe patrzeć na pomoc prawną jako działalność typowo handlową. Kłóci się to trochę nie tylko z kształtowanymi przez całe lata pięknymi zasadami, ale także z odczuciami społecznymi co do tej sfery działalności. Ci, którzy powołują się na rozwinięte kraje zachodnie i pięknie mówią o tym, że wszystko dziś, w tym pomoc prawna, nie powinna być niczym ograniczona, zapominają, że Polska to jednak nie Stany Zjednoczone. (...)”

● Twierdzi się, że art. 24 ustawy rozwiązuje wreszcie ręce kierownikom zakładów pracy w zakresie wyboru formy korzystania z pomocy prawnej?

— Jest to ogromne uproszczenie sprawy, a do tego bez pełnej znajomości rzeczy. Gdy chodzi o jednostki gospodarki uspołecznionej, to nadal obowiązuje ustawa o radcach prawnych, która dopuszcza możliwość zatrudnienia radcy na etacie, zlecenia czynności radcy czy też zespołowi adwokackiemu. Była i jest zatem możliwość uwzględniania zapotrzebowania, możliwości finansowych, a także zaufania do określonej osoby. Art. 24 ustawy poszerza jedynie te formy, wprowadzając jeszcze jedną. Nie ma się co łudzić: spółki i spółdzielnie nie wpłyną na decyzję tych kierowników zakładów pracy, którzy posiadają dobrze zorganizowaną

i, co najważniejsze, sprawdzoną obsługę prawną. Dzisiaj dobry szef jednostki potrzebuje sprawnej i fachowej pomocy prawnej na miejscu, a nie poszukiwania jej na zewnątrz. Dzisiejsza pomoc prawna wykonywana na rzecz podmiotów gospodarczych wymaga znajomości prawa gospodarczego, finansowego, ubezpieczeniowego. Nastawiona jest zatem na doradztwo i kształtowanie umów, a więc przeciwdziałanie procesom. Klóci się to w sposób istotny z wyznawaną często zasadą, że pomoc prawna to zastępstwo procesowe. (...)”.

W części artykułowej tegoż numeru temat ten jest również przedmiotem rozważań.

*

Jak donosi „Kurier Polski” (nr 54 z dnia 16.III.1989 r.), „Przewodniczący CK SD Tadeusz W. Młyńczak przyjął prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej dra Kazimierza Łojewskiego.

W rozmowie podjęte zostały m.in. sprawy umacniania samorządu zawodowego adwokatów, rozwoju i doskonalenia funkcji społeczno-prawnych adwokatury, a zwłaszcza udziału tego ważnego środowiska inteligenckiego w realizacji reform polityczno-ustrojowych i społeczno-gospodarczych.”

*

„Stolica” (nr 5 z dnia 29.I.1989 r.) przedstawia sylwetkę adw. Krzysztofa Piesiewicza z jego krótką wypowiedzią. „Stolica” pisze o adw. Piesiewiczu:

„Jest współtwórcą scenariuszy do filmów Krzysztofa Kieślowskiego: «Bez końca» (o stanie wojennym w Polsce) oraz cyklu «Dekalog», z którego dotychczas zrealizowane «Krótki film o miłości» i «Krótki film o zabijaniu» otrzymały najwyższe nagrody międzynarodowe i krajowe.

Ma 42 lata. Pochodzi z rodziny warszawskich prawników. Występował jako adwokat w najgłośniejszych procesach ostatnich kilkunastu lat. Twierdzi, że najlepiej czuje się na sali sądowej, zaś film daje mu dodatkową możliwość przeanalizowania tych sytuacji i problemów, z którymi zetknął się w pracy zawodowej. Jest członkiem Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie i jej rzecznikiem prasowym. Wykłada retorykę w Studium Wymowy przy Wydziale Prawa UW oraz prowadzi szkolenie aplikantów adwokackich. (...)”.

A oto wypowiedź adw. Piesiewicza:

„Przeżyliśmy okres wyboru wartości. Nadszedł czas, aby to uporządkować. Powrócić niejako do źródeł. Mam na myśli normy etyczno-moralne, które kształtują stosunki międzyludzkie. Niezależnie od światopoglądu funkcjonują w powszechnej świadomości

pojęcia wywodzące się z dekalogu. Ten naturalny system podstawowych zasad jest dla każdego zrozumiały, akceptowany i niezmienny niezależnie od koniunktury. Taki sam powinien być wymiar sprawiedliwości, aby stać się rzeczywistym regulatorem życia w naszym kraju. Przecież prawo istnieje przede wszystkim po to, aby wyzwalало dobre obyczaje, łagodziło konflikty, ułatwiało wzajemne porozumienie.

Mamy własną, bogatą i wspaniałą myśl humanistyczną, która rozwinęła się w pierwszej połowie XX wieku. Uważam, że współczesne nauki społeczne i polityczne nie muszą szukać nowych dróg, by dojść do wzorców, jakich dziś tak nam potrzeba. Wystarczy pójść tropem wskazanym przez tej miary uczonych i działaczy, co Maria i Stanisław Ossowsky, Edward Abramowski, Mieczysław Niedziałkowski, a w dziedzinie prawa Czesław Znamierowski, Leon Petrażycki, Juliusz Makarewicz. Warto skorzystać z ich przemyśleń. Wtedy, być może, znajdzie się recepta na wiele dolegliwości, także gospodarczych, które gnębią nasz kraj.

Polska teraz jest w szczególnie trudnej sytuacji nie tyle ze względu na kryzys ekonomiczny, co moralny. Ludzie na każdym kroku są wobec siebie niechętni, podejrzliwi, agresywni. Nie zmieni się to, dopóki przy ocenie wartości człowieka będzie decydowało, kogo on reprezentuje, a nie, w jaki sposób spełnia swoje powołanie społeczne.

Pora oczyścić nasze życie publiczne z kłamstwa, niedomówień, niekompetencji. Chodzi nie tylko o wolność słowa, w czym w ostatnim okresie widać wyraźny postęp. Należy między innymi zmienić i ulepszyć prawo. Jednak nawet najdoskonalsze prawo nie spełni swojej roli, o ile będzie stosowane w sposób urągający godności ludzkiej i elementarnemu poczuciu sprawiedliwości. Potrzebne są niezawiste, mądre i uczciwe sądy, do jakich powinno dążyć każde dobrze zorganizowane, współczesne społeczeństwo. Potrzebny jest prawdziwy parlament. Taki, który będzie autentycznym reprezentantem nadziei i dążeń całego narodu oraz miejscem rozładowywania napięć”.

Z przyjemnością notujemy tę pozycję jako sympatyczny głos o nie mniej sympatycznym koledze.

*

„Prawo i Życie” (nr 29 z dnia 16.VII.1988 r.) ogłosiło artykuł redaktora Wiesława Łuki pt. *Sprawiedliwość na Litwie*. Autor zamieścił w nim: wrażenia z pobytu na Litwie, a ściślej mówiąc w Wilnie, sprawozdanie z rozmowy z wiceministrem sprawiedliwości Litewskiej Republiki, sporo własnych obserwacji o litewskim wymiarze sprawiedliwości, ludziach i obyczajach. Nie mogło też zabraknąć gawędy z polskimi adwokatami:

„(...) Mecenasa Czesława Okińczyca zastanawia jedno — trwa proces karny i w trakcie przerw sędzia z prokuratorem ciągle się

porozumiewają... O czym tak bez przerwy dyskutują?

Mecenas Zdzisław Tuliszewski ma za sobą trzydzieści dwa lata praktyki adwokackiej i chciałby skorygować młodszego kolegę (sześć lat praktyki): — Czesiu, nie chodzi o to, że sędzia i prokurator w kularach radzą się nawzajem, jak dalej prowadzić rozprawę, ale rzecz w tym, aby nowelizowane ustawodawstwo przewidywało ściślejsze kontakty wszystkich stron w procesie.

Mecenas Maria Michniewicz (trzydzieści pięć lat praktyki) nie obawia się, że kolega Czesław może sobie zaszkodzić zbyt ostrymi wypowiedziami; on jest tak wziętym obrońcą, że może sobie na wiele pozwolić.

Trójka polskich adwokatów wileńskich. Tylko tyłu ich wśród dwustu dziewięćdziesięciu pięciu pracujących na Litwie. Do niedawna był jeszcze pan Klemczycki, przedwojenna szkoła. Zmarł jednak. Żałują, że mają tak słaby kontakt z kolegami w Polsce. Gdyby jakaś umowa o współpracy, o wspólnych sympozjach przynajmniej z Białostocką Radą Adwokacką. (...)

Życie dopisało dalszy ciąg do tego artykułu. Jak donosi „Kurier Polski” (nr 55 z dnia 18—20.III.1989 r.).

„Pan Okińczyc został wydelegowany do Polski przez Prezydium Kolegium Adwokatury, aby „przebrać szlaki dla przyszłej współpracy. Zapoznał się z warunkami pracy, problemami polskich kolegów i poinformował o pracy adwokatów za Bugiem. Gościa przyjęła też dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Poznaniu, adw. Witold Knoppe (nazw. błędnie wydruk., gdyż prawdziw. nazw. dziekana brzmi „Knoppek” — przyp. E.M.). (...)

Owocem rozmów mecenasów są uzgodnienia o sposobach wzajemnego kontaktowania się. Adwokaci Litwy będą uczestniczyli w szkoleniach prowadzonych przez adwokatów wielkopolską. Będą też wyjazdy turystyczne. A wszystko to ma na celu nie tylko poznawanie spraw zawodowych, ale także nawiązywanie osobistych, przyjacielskich kontaktów. (...)

Nie dość tego. Redaktor Wiesław Łuka przeprowadził już w kraju rozmowę z adw. Czesławem Okińczycem, a „Prawo i Życie” (nr 13 z dnia 1.IV.1989 r.) ją opublikowało:

„(...) Przyjechałem na zaproszenie kierownika zespołu adwokackiego z Ostrowa Wielkopolskiego, Cezarego Nowakowskiego. Zrobił pierwszy krok, ponieważ — przyznał — zawstydziły go wyłączenie handlowo-konsumpcyjne zainteresowania wcześniej zaproszonych na Litwę kolegów po fachu. Jestem już po rozmowach w Ostrowie oraz w Okręgowej Poznańskiej Radzie Adwokackiej i zapewniam, że to były bardzo dobre rozmowy. Ustaliliśmy kalendarz dalszych spotkań. Koledzy z Ostrowa i Poznania przyjadą wiosną na Zjazd litewskiej adwokatury. Nasza szóstka przyjedzie do nich na zajęcia szkoleniowe jesienią. (...)

Na Litwie nastąpiło duże ożywienie społeczno-polityczne. Działa organizacja «Sajudis» — ruch na rzecz przebudowy. Skupia głównie Litwinów, ale inne grupy narodowościowe również się ożywiają: Polacy, Żydzi, Białorusini. (...)

Wraz z mecenasem Tuliszewskim pełniemy funkcje radców prawnych nowego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie, utworzonego przy Litewskim Funduszu Kultury. Oprócz podejmowania inicjatyw kulturalnych, chcielibyśmy nawiązać kontakty z grupami Polaków żyjących w Republikach: Białoruskiej, Ukraińskiej i Kazachskiej. Jako prawnicy, chcielibyśmy również uregulować pewne sprawy z bliskiej nam dziedziny. Ustawodawstwo litewskie przewiduje, że procesy sądowe powinny się odbywać w języku litewskim lub języku mniejszości etnicznej zamieszkałej na danym terenie. Tymczasem w okolicach Wilna, np. w Solecznikach, gdzie osiemdziesiąt procent mieszkańców stanowią Polacy, nie przeprowadzono ani jednego procesu w naszym narodowym języku. Tam w sądzie nie pracuje ani jeden Polak. (...)

Wśród kierownictwa «Sajudisu» słyszymy delikatne przypomnienia, że żyjemy na Litwie, gdzie przede wszystkim liczy się interes Litwinów. Natomiast na dole tego ruchu, zwłaszcza wśród niektórych grup młodzieży robotniczej i studenckiej, rezonują nastroje szowinistyczne. (...)

Te niedobre nastroje dały znać o sobie latem ubiegłego roku. Kilka miesięcy temu wileńska katedra zwrócona została katolikom. Kardynał Wincentas Sladkiewiczius w swoich kazaniach kilka razy powtarzał: «Litiwini i Polacy na równych prawach będą mieli możliwość modlitwy we własnych językach w tej pierwszej świątyni Wilna i Litwy». Tymczasem w organie «Sajudisu» — «Atgimimas» («Odrodzenie») natychmiast stwierdzono: katedra to serce Kościoła litewskiego i tam musi być słyszany wyłącznie język litewski. (...)

Na szczęście również inteligencja litewska, duchowieństwo na ogół odcinają się od tego rodzaju szowinistycznych wystąpień. W środkach masowego przekazu wybitni Litwini potępiają te głosy. Przepraszają nas, Polaków, za wybryki rozemocjonowanej młodzieży. Przewodniczący walnego zgromadzenia «Sajudisu» Wytautas Landsbergis w jednym z przemówień wyznał: «W takich momentach wstydzę się, że jestem Litwinem». Jego współziomkowie zapominają (pomijając wielowiekową wspólną historię), że dzięki Polsce dzisiejsza Litwa w dobie demokracji może mieć szansę otwarcia na Europę i świat. (...)».

Chwała Panu redaktorowi Łuce za piękne reportaże - rozmowy, za odkrycie i zaprezentowanie naszych rodaków i kolegów z Wilna, piękne podziękowania dla adw. Cezarego Nowakowskiego i dla kolegów z Wielkopolski za refleks i gościnność, a naszym rodakom i kolegom z Wilna piękny pokłon — po staropolsku — w pas. Mam nadzieję, że również „Palestra” będzie gościł kolegów z Wilna.

„Prawo i Życie” publikuje serię artykułów pt. „Opolski exodus”. W numerze 10 (z dnia 11.III.1989 r.) ukazał się kolejny artykuł z tej serii zatytułowany: *Cień w lustrze*. Pani redaktor Helena Kowalik relacjonuje rozmowę przeprowadzoną z opolskim adwokatem (obecnie na emeryturze, mieszkańcem Warszawy) Antonim Iwanowskim, który przekazuje swoje wspomnienia i wrażenia o kolegach adwokatów opolskich-autochtonach bądź też w inny sposób szczególnie związanych z tą ziemią i jej powojennymi losami. Oddajmy mu głos:

„(...) Znakomity adwokat, przedwojenna sława Opola, gość w oczach. Rzadko pojawiał się w zespole, zaprzestał działalności w Radzie Adwokackiej. Wpadł w apatię — tygodniami nie wypowiadał ani słowa.

— Domyslałem się — wspomina mecenas Iwanowski — co go gnębiło. Nie mógł pogodzić się z klęską ideałów, za które on i jego przyjaciele ze Związku Polaków w Niemczech gotowi byli oddać życie. Wtedy już wiedziałem o Pawle dosyć dużo.

Paweł, gdy po raz pierwszy poszedł do szkoły, nie znał ani jednego niemieckiego słowa. W domu mówiono wyłącznie gwarą. Pierwsze nauki czytania po polsku odbierał od proboszcza ks. Karola Koziołka. Opowiadał mi, jak dojrzewała w nim świadomość, że jest Polakiem. To nie przyszło od razu. Jeszcze w pierwszej klasie gimnazjum wstydził się, gdy odwiedzały go matka z siostrą, ubrane w długie mazelonki. Opolskie mieszcanki czegoś takiego nigdy by nie założyły.

Ale już w wakacje 1920 roku, które spędził w Grabinie, z determinacją zbierał podpisy pod prośbą o przyłączenie wsi do obszaru plebiscytowego. Wtedy w czasopiśmie «Der Schwarze Adler» napisano o nim, że Paweł Kwoczek, uczeń szóstej klasy gimnazjum klasycznego, zamiast czytać w czasie wakacji Ksenofonta, uprawia politykę. Tak oto «wcześnie zagina się to, co chce stać się haczykiem». Gdy we wrześniu pojawił się w szkole, większość kolegów omijała go jak trędowatego. — Opublikowanie tego artykułu, notabene napisanego przez jednego z profesorów — wyznał kiedyś Iwanowskiemu — stworzyło fakt dokonany. Nie miał już żadnych wahań. Niemcy powiedzieli mu, że jestem Polakiem, i on przyznał im rację.

Często wracał pamięcią do plebiscytu; przegraną Polski tłumaczył manipulacją głosami. Niemcy dali bowiem prawo głosowania tym swoim emigrantom, których z Górnym Śląskiem łączyło tylko miejsce urodzenia. A była to pokaźna rzesza ludzi — ponad 200 tysięcy.

Opowiadał o powstaniach i totalnym terrorze, który po przegrannej spadł na wszystkich z propolskimi sympatiami.

Studia prawnicze Kwoczek ukończył w Berlinie. Tam był już znanym działaczem na rzecz połączenia Śląska z Polską (...)

Bronił Kwoczek kierownika Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w Bytowie Jana Bauera. Oskarżono go o to, że w 1931 roku przed Izbą Karną Sądu w Słupsku złożył fałszywe zeznanie.

Miał się bowiem wyrazić w rozmowie z wójtem, że Polacy w Niemczech nie dążą do irredenty. To był proces — tłumaczył Kwoczek Iwanowskiemu — przeciwko całemu życiu organizacyjnemu Polaków w Niemczech. Zebrano materiały w 10 tomach akt, przesłuchano ponad stu świadków. W mowie obronczej Kwoczek dowodził, że oskarżony padł ofiarą tego, że pomiędzy ustawodawstwem niemieckim o szkolnictwie miejscowym a praktycznym stosowaniem prawa istnieje przepaść nie do przebycia. Sąd uznał klienta mec. Kwoczka za winnego i skazał go na rok więzienia. Jan Bauer zginął w czasie drugiej wojny w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen.

Opowiadał też o tym, jak bronił artystów opery warszawskiej, którzy w 1929 roku zjechali na występy do Opola i zostali dotkliwie pobici przez niemieckich bojówkarzy. Sprawa nabrała rozgłosu w Europie i Niemcy musieli z tego powodu wytoczyć napastnikom proces karny. Tym razem Kwoczek odniósł zwycięstwo.

Bronił również w Opolu Żydów po pogromie w 1939 r., występował m.in. w sprawie właściciela sklepu tekstylnego Pffiffera, który żądał odszkodowania za zdemolowanie mieszkania. Pozew został przez sąd w Opolu oddalony z uzasadnieniem, że państwo niemieckie nie może odpowiadać za żywiołowe wydarzenia, których nie jest w stanie opanovać. W uzasadnieniu wyroku sąd okręgowy powołał się na analogiczne stanowisko sądu jednego z państw południowoamerykańskich. (...)

Pierwszy adwokacki zespół w polskim Opolu skupił bodaj największe indywidualności spośród palestry o śląskim rodowodzie.

Konrad Starzec — wspomina mecenas Iwanowski — zyciorysem mógłby obdzielić z dziesięć osób. Zaciągnięty do Wehrmachtu, ucieka z pilnie strzeżonej twierdzy, czterokrotnie przekracza granicę francuską, za każdym razem odsyłany Niemcom. Wreszcie mu się udaje: przez Hiszpanię dociera do Wielkiej Brytanii. Tam ma już prostą drogę do polskiego wojska. (...)

Ludwik Affa z rodziny polskich królów w Raciborzu. Jego ojciec, majster budowlany, wznosił głównie kościoły, założył w Strzelcach Opolskich «Strzechę». Spotykali się tam działacze Związku Polaków, urządzano patriotyczne przedstawienia, występowały chóry. (...)

Mecenas Opst z Elbląga. Tuż po wojnie był tam prokuratorem. Pewnego dnia władze bezpieczeństwa pokazały mu groby w lesie i zażądały pisemnego poświadczenia, że są to ofiary hitlerowców. Opst zarządził ekshumację i po konsultacji z zaufanym lekarzem upewnił się, że tych ludzi zamordowano całkiem niedawno. (...)

Mecenas Osieka z pobliskiej Nysy. Mówił kaleką polszczyzną, ale miał duszę wielkiego Polaka. Też dostał za swoje. (...)

Mec. Spisła z Siołkowic, przed wojną absolwent polskiego gimnazjum w Bytomiu. W 1945 roku też zaczyna swą karierę od urzędu prokuratora, ale gdy klóciło się to z jego sumieniem Ślązaka, został adwokatem. (...)"

„Prawo i Życie” (nr 10 z dnia 11.III.1989 r.) opisuje walkę dwóch adwokatów amerykańskich o tron najlepszego (a na pewno i najdroższego) adwokata w sprawach rozwodowych. Czyta się to trochę jak bajkę o żelaznym wilku, ale zbliżają się upaty i sezon ogórkowy...”

„(...) W ubiegłym roku w USA zostało udzielonych ok. miliona stu pięćdziesięciu siedmiu tysięcy rozwodów. W tego typu sprawach specjalizuje się ok. 20 tysięcy adwokatów, a drugie tyle podejmuje się ich okazjonalnie. Jak podaje Richard Podell, przewodniczący sekcji prawa rodzinnego Amerykańskiego Zrzeszenia Adwokatów, w 42 stanach USA istnieje procedura udzielania rozwodów bez orzekania o winie; wówczas wyrok zapada na pierwszym posiedzeniu sądu. W praktyce, większość orzeczonych w tym trybie rozwodów to nic innego jak wynegocjowane wcześniej umowy majątkowe. (...)

Ów nad wyraz zręczny Felder, który życzy sobie 450 dolarów za godzinę swej pracy (podczas gdy Mitchelson — 350), zawdzięcza swój sukces — przynajmniej po części — umiejętnemu wykorzystywaniu takich właściwości jego klientów, jak bogactwo i sława. (...)

Ten który zajął jego miejsce, brodaty mecenas Felder — w nieodłącznym czarnym kapeluszu i w glorii numeru 1 amerykańskiej palestry rozwodowej — jeździ dziś najnowszym modelem „rollsroycea” po nowojorskiej Piątej Alei, gdzie mieści się jego biuro, rozdając autografy i uśmiechy do obiektów. Do czasu, gdy zostanie strącony przez swego następcę, który na pewno będzie brał już grubo ponad 500 dolarów za godzinę, a niewykluczone, że przedtem „zorganizuje” Felderowi sporo zawodowych kłopotów. (...)

*

Adw. Halina Piekarska na łamach „Słowa Powszechnego” (nr 53 z dnia 15.III.1989 r.) prezentuje *Podzwonne dla kolegów*. Z zacięciem i talentem obnaża wszystkie mankamenty normatywne i wykonawcze tego „małego” wymiaru sprawiedliwości, powołując się na dane publikowane również w „Palestrze”. Ten mały wymiar sprawiedliwości okazuje się wcale niemały, a ponadto dolegliwy. Oby to było rzeczywiste podzwonne, ale jakoś trudno w to uwierzyć.

*

Na zakończenie coś wesołego. „Prawo i Życie” (nr 9 z dnia 4.III.1989 r.) piórem swego felietonisty Halnego opisuje między innymi *Ostatki* w Klubie Warszawskiej Rady Adwokackiej:

„Następnie udałem się do Warszawskiej Rady Adwokackiej na ostatki, które nie tylko w środowisku prawników cieszą się zaśluf-

żoną renomą, zaś dostać się na nie jest równie trudno, jak na rozprawę prowadzoną przy drzwiach zamkniętych. Dzięki cudownej pani Janeczce, prowadzącej od lat Klub stołecznej palestry, tudzież mecenasowi Pielińskiemu, sprawującemu nad nim pieczę drzwi lokalu w Alejach Ujazdowskich 49 udało mi się ostatecznie pomyślnie sforsować w towarzystwie redaktorów Jerzego Sławomira Maca i Michała Sielewicza (z małżonkami), a zaraz potem miałem okazję po raz kolejny wysłuchać recitalu Wojciecha Młynarskiego. Znany piosenkarz i kompozytor, co konstatuje z przyjemnością, ma słuch absolutny, o czym świadczy fakt, że podczas jednego ze swoich licznych monologów wyłowił bezbłędnie brząk salaterki, jaką opróżniła była właśnie postawna pani mecenasowa, nie bacząc na to, iż obcuje ze sztuką. Spotkała ją za to zasłużona publiczna reprimenda ze strony artysty, w obliczu której błędą nawet upomnienia udzielane przez sąd niesubordynowanym obrońcom i procesowym pełnomocnikom.

Z historyjek opowiadanych przez W. Młynarskiego najbardziej spodobała nam się relacja z tournée po Kanadzie. Po odśpiewaniu tam na jednym z koncertów końskiej ballady, której towarzyszyły stały leitmotiv wyrażający się zawołaniem: „Jupi-aj”, lokalna gazeta polonijna napisała, że piosenkarz z Polski skrytykował agencję UPI.

Przekonywającym wykładnikiem pluralizmu postaw i poglądów w środowisku palestry była ostatkowa dyskoteka, przy której bawili się zgodnie adwokat opozycyjny oraz nie znany mi bliżej młody mecenas we wściekle czerwonym krawacie, jakiego nie powstydziliby się nawet niegdysiejsi aktywiści ZMP. Niestety, z oboma panami nie zdążyłem — na użytek „Prawa i Życia” — porozmawiać w duchu pluralizmu, albowiem przyczajeni za ścianami warszawskiej rady lokatorzy domu w Alejach Ujazdowskich 49 — pod pretekstem, że zaktóca im się nocny wypoczynek — od dwudziestej drugiej tradycyjnie zaczęli straszyć adwokatów milicją. No i proszę: mimo że nie tańczę w jednej parze z polityką nawet w karnawale, a symbolizującemu mnie jeżowi oklapnęły igły, okazuje się, że i tak w ostatecznym rozrachunku zostałem potraktowany jako element zaktócający.”

Można powiedzieć: ubaw po pachy!

(E.M.)